

## ALFRED PODKOŚCIELNY

ur. 1937; Przedmieście k. Turbina



Miejsce i czas wydarzeń	Olszowiec, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Olszowiec, II wojna światowa, ucieczka Niemców, partyzanci, wejście Rosjan, Rosjanie, Niemcy

### Ucieczka Niemców i wejście Rosjan do Olszowca

Wojnę pamiętam, jakśmy uciekali. Bombardowanie było, to uciekaliśmy. Na moim polu były doły, te piaski się brało tam, i były krzaki, to cała wieś uciekała tam.

A później pamiętam, jak Niemcy uciekali. Polacy zaczepili ich, zaczęli strzelać do nich, partyzantka zaczęła strzelać. No i Niemcy się bronili i spalili parę gospodarstw. Od Zamościa jechali Niemcy, tak polnymi drogami jechali, jak już uciekali. A to ja pamiętam, przecież partyzantka stała, to w nocy u ojca w domu była partyzantka, w stodole, w mieszkaniu nie, w stodole spała partyzantka. Jednej nocy kazali nam uciekać na pole, bo Niemcy jadą. Wysiedlili wszystkich i sąsiadów też, bo Niemcy jadą od Bychawy. A to jechała inna partyzantka. Oni sami by się wystrzelali. Jakoś się porozumieli, nie strzelali do siebie.

Latałem, jak to młody chłopak, do Bychawy zanosilem na plebanię jakieś listy, coś. Na rowerze, malutki chłopak, pod ramą, bo nie było przecież takich rowerów jak teraz, tylko normalne drewniane obręcze i z ramą. I pod ramą skrzywiony człowiek. Partyzantka [była wobec nas] w porządku. Ja im karabiny czyściłem. Jak stał pod słońce na baczność za karę żołnierz, nie wiem, za co tam stał, chciało mu się pić, to ja mu dałem. Garnuszkim go napoiłem wodą. Nie wolno było. To południe było, pamiętam, i tak ciepło. I on tak stał, pot leciał mu po twarzy, a ja mu podawałem wodę. No, byli partyzanci, to już po wojnie, co rabowali. To było takich. Ale kto to był, to nie wiem.

Niemcy jak uciekali, bo oni nie jednego dnia uciekali, przyszli i mleka chcieli. No, gospodarstwo większe, no to było parę krów. Matka dała im mleka w bańce, takiej dwudziestolitrowej. Za chwilę Niemiec ten przychodzi z dziesięciolitrową bańką, miodu dziesięć litrów przyniósł. Taka wymiana była. Na drugi dzień sąsiad przyszedł do ojca, Dziadosz się nazywał, po sąsiedzku [mieszkał], przez drogę. No i rozrobili sobie bimbru. No, za Niemca to bimber pili, gonili ten bimber i pili. Rozrobili sobie bimbru z tym miodem i mieli pić, ale krzyknęli, że Niemcy jadą. A ten [sąsiad] poleciał do domu, złapał konika, karabin na plecy i wyjechał na wzgórek. Taka kolonia była

nisko, a tam drugi wzgórek był i oni z drugiego wzgórzka lornetką go ściągnęli – widzieli, że z karabinem i zastrzelili go.

Niemcy uciekali ze trzy dni. Po paru dniach Rosjanie [weszli]. Lato to było, a miesiąc [jaki] to nie wiem. Rosjanie, pamiętam, jak nam kredki, zeszyty dawali. Gdzieś pewnie zagarnęli, bo rozdawali tym dzieciom i ja też wziąłem. Tam nas, dzieci, było dużo. Wziąłem coś tam, nie pamiętam, jakieś ołówki. Lubiłem rysować, to kredki dla mnie to był rarytas. Tylko przeszli, chcieli konie od matki, bo wszyscy mężczyźni uciekali, bo bali się. No i przyszli po konie, ale matka ich nakarmiła mlekiem i taki placek [dała] z mąki pszennej – mleko się dodało, jajek parę i to było ciasto wysokie takie, w brytfance [się robiło]. Oni się najedli, o koniach zapomnieli. I podziękowali. Powiedzieli po polsku, tak łamali polszczyznę, że tego nie widzieli nigdy. Najedli się, podziękowali i poszli.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-06-16, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"